**Komentarze do filmu „Bóg istnieje, a jej imię to Petrunia” (2019)**

Ponownie obejrzałam film „Bóg istnieje, a jej imię to Petrunia” i ponownie zagrały różne emocje. Po projekcji sięgnęłam do wprowadzenia i zatrzymałam się na jednym z pytań: czy film Teony Strugar Mitewskiej ma w sobie coś z bluźnierstwa? Odpowiedź wydaje się prosta. Moim zdaniem, nie. Jednak czy tak samo odpowiedziałabym 30 lat temu? Patrząc z perspektywy własnych doświadczeń i czasu wiem, że nie! Był okres, że byłam biernie podporządkowana pewnym stereotypom, zasadom w milczeniu i może głośno wyrażałabym dezaprobatę dla postępowania Petrunii. Podobnie jak jej matka uznałabym, że krzyż nie należy do niej. Trudno dyskutować z uświęconą tradycją, czyż nie? Dzisiaj mogę przyklasnąć odwadze bohaterki, że odważyła się złamać utarte stereotypy, że zrobiła wyłom w tradycji.

Alicja Nyziak, 13 marca

Nie znam się na obrządku prawosławnym, ale w czynie Petrunii bluźnierstwa nie dostrzegam. Może odrobinę groteskowo bluźnierczy jest sam tytuł filmu, ale przecież istnieje w katolicyzmie pogląd, że Bóg jest w każdym człowieku, a więc i w kobiecie. Doroczny obrzęd wrzucania krzyża do rzeki i prognozy szczęścia dla mężczyzny, który go wyłowił, ma charakter tradycyjno-folklorystyczny. Przypadek zrządził, że Petrunia znalazła się na trasie procesji i zdecydowała się wskoczyć po krzyż. Wiążę to zdarzenie z sytuacją bezpośrednio je poprzedzającą, tj. rozmową z właścicielem szwalni w sprawie podjęcia pracy. Zachowanie tego mężczyzny było tak chamskie i poniżające, że zasługiwał tylko, by dać mu w mordę. Trudno sobie wyobrazić, jak bardzo upokorzona i zlekceważona czuła się Petrunia po tej rozmowie. Nadarzyła się okazja, by złapać krzyż i wykorzystała ten moment, wyprzedzając zgraję napalonych facetów. Poczuła się równoprawnym człowiekiem, dlaczego miała tego nie zrobić? Było to odruchowe odreagowanie na doznane upokorzenie, a może miała nadzieję, że zdobycz przyniesie jej szczęście, każdy przecież jest trochę przesądny. Nie zamierzała sprofanować symbolu religijnego ani przywłaszczyć go sobie, po co on jej? Nie zgadzała się na odebranie go. Po wszystkich przepychankach, interwencjach komendanta policji, prokuratora, perswazjach popa wykazała, że nic nie mogą jej zrobić i nadal jest w posiadaniu krzyża, toteż dobrowolnie przekazała go popu. Petrunia okazała się mądrą, inteligentną, odważną i konsekwentną kobietą, podziwiam ją. Wsparciem jej była energiczna i przedsiębiorcza reporterka, przeciwstawiająca się dominacji Cerkwi w życiu społecznym. W tonie groteski przedstawione są zmagania władzy i popa, pusta symbolika manekinów, ale życie i sytuacja Petrunii to już nie groteska, tylko smutna rzeczywistość. Znamy tę sytuację biedy, bezrobocia i beznadziei, kiedy wykształcenie uniwersyteckie nic nie znaczy, a trzydziestokilkuletnia kobieta musi mieszkać nadal z rodzicami, gdzie matka wtrąca się we wszystko i próbuje kierować życiem córki. Mamy to za sobą, zresztą u nas nigdy nie było aż tak źle. Należy docenić wymowę tego feministycznego filmu w walce o godność i należną pozycję kobiet w tym małym bałkańskim kraju.

Marta Blimel, 14 marca

Jest w Biblii, a konkretnie w Ewangelii wg św. Jana, taka scena, w której Jezus spotyka się z mieszkanką małego samarytańskiego miasteczka Sychar. W trakcie rozmowy kobieta pyta Go, dlaczego jej rodacy oraz mieszkańcy Judei toczą spór o miejsce właściwe dla oddawania czci Bogu. Pełnokrwisty rabin, podobnie zresztą, jak każdy inny duchowny, odpowiedziałby w tym momencie w taki mniej więcej sposób: „Kobieto, co cię to obchodzi? Wracaj do swoich domowych obowiązków, a decyzje o tym, gdzie i w jaki sposób oddawać cześć Bogu, zostaw mężczyznom. Ty masz tylko pokornie wypełniać to, co oni postanowili.” Tymczasem wędrowny Kaznodzieja z Nazaretu traktuje pytanie swojej rozmówczyni zupełnie poważnie i wyjaśnia, że Stwórcy w ogóle nie interesuje miejsce oddawania Mu czci, tylko czy jest to cześć oddawana „w duchu i prawdzie”

Niestety, uczniowie Jezusa niezbyt długo pozostali wierni swojemu Mistrzowi, jeśli chodzi o Jego sposób traktowania kobiet. Bardzo prędko przy pomocy usłużnych teologów wmówili sobie i wszystkim wyznawcom, że ważniejszy od epizodów z Samarytanką czy niewiastą pochwyconą na cudzołóstwie albo poważnych rozmów z siostrami z Betanii jest starotestamentowy poemat o „dzielnej niewieście”, której największą zasługą jest to, że „wyciąga ręce po kądziel, jej palce chwytają wrzeciono” (Prz 31,19) i tak ma być, zawsze, do końca świata.

Zaprezentowany nam w marcowej odsłonie IKFON-u film macedońskiej reżyserki jest właśnie opowieścią o próbie przełamania tego uświęconego tradycją schematu, przywrócenia jezusowego sposobu myślenia, w którym kobieta ma takie samo jak mężczyzna prawo pełnego uczestniczenia w życiu społeczności religijnej. Przedstawiony w filmie obrzęd jest raczej groteskowy. Więcej w nim zabobonu niż autentycznej, chrześcijańskiej wiary. Nie o sens tego obrzędu jednak chodzi, ale właśnie o przełamanie schematu, że kobiecie wolno mniej. Petrunia, oddając na końcu krzyż księdzu (nie „popu”, jak konsekwentnie mówi lektorka audiodeskrypcji. „Pop” to określenie obraźliwe, a nie oficjalne duchownego prawosławnego, mniej więcej tak jak „klecha”), daje do zrozumienia, że istotny dla niej nie jest sam udział w obrzędzie, ale właśnie równe prawo do niego. Jest osobą wykształconą, więc z pewnością nie spodziewa się szczęścia i pomyślności przez cały rok z powodu wyłowienia z rzeki kawałka wyrzeźbionego drewna.

Przypuszczam, że mężczyźni z furią atakujący posterunek policji też zbytnio na tę pomyślność nie liczą. Przecież w minionych latach zwykle któryś z nich wyławiał ten krzyż i z pewnością nie wiodło mu się wtedy lepiej niż wtedy, kiedy go nie miał. Im chodzi o coś zupełnie innego. Oto istota, którą gardzą wyłącznie dlatego, że inaczej wygląda i spełnia inną rolę w procesie prokreacji, wtargnęła w strefę, którą oni zastrzegli dla siebie. Mogą ją przepuszczać w przejściu i całować po rękach, ale wara jej od tego, co zarezerwowane dla samców. Podobne reakcje ciągle budzi jeszcze u niektórych supermanów „baba za kierownicą” albo „majtki, które rządzą” (tak mawiał jeden z referentów o kierowniczce działu w Urzędzie Skarbowym, w którym przepracowałem czternaście lat.)

Nigdy zapewne nie zabraknie ludzi (zarówno kobiet, jak i mężczyzn), którzy nie będą chcieli zrezygnować z marzeń o wiecznym szczęściu i nieśmiertelności, a nadzieję na ich spełnienie będą pokładali w wierzeniach religijnych. Dlatego nie ma sensu walczyć z religią. Można jednak i należy walczyć o to, aby ta, skądinąd szlachetna i ubogacająca ludzką egzystencję sfera społecznej świadomości, nie była skamieliną patriarchalnej dominacji wywodzącej się z pierwotnej przewagi fizycznej jednej płci nad drugą, a nie z „boskiego postanowienia” czy też mającego nadprzyrodzone źródło „prawa naturalnego”. Ważnym głosem w tej walce jest dobrze zrealizowany i artystycznie dojrzały produkt macedońskiej kinematografii.

Andrzej Liczmonik, 15 marca

Co za skandal! Kobieta (wprawdzie przypadkiem, ale jednak) wkracza nie tylko do świata zastrzeżonego dla mężczyzn, ale i do sacrum. A przecież tylko mężczyźni mają do tego prawo. Tak było i obawiam się, że jeszcze będzie długo w obrębie starych religii. Wprawdzie obok Pana Jezusa pojawiają się kobiety dobre i ciepłe, służące wiernie Nauczycielowi, ale nie mogą zostać apostołkami i głosić dobrą nowinę, bo któż by je zechciałby słuchać w zmaskulinizowanym świecie. A potem nauki św. Pawła dookreśliły służebną rolę kobiet i jednoznacznie wskazały ich miejsce wobec mężczyzny i tak dzieje się do dziś w tradycyjnych chrześcijańskich religiach - prawosławiu i katolicyzmie. Trudno się dziwić, że w świadomości patriarchalnego społeczeństwa Petrunia nie tylko łamie, ale i znieważa święte zasady, tym samym unieważniając sacrum.

Tak zwane „przekleństwo Ewy” [Ks. Rdz 1,6] ma nieprzemijającą moc, pomimo upływu wieków. I jakkolwiek można patrzeć na problem i dywagować, owo „przekleństwo” działa, równie skwapliwie podtrzymywane przez zdawałoby się wolnych od nakazów religijnych bezwyznaniowców.

W psychologii znalazłam wytłumaczenie tego faktu „genem dominacji i chęci panowania nad słabszymi” dowodzącym, iż męska psychika kompensuje w ten sposób własne niedostatki i własne tchórzostwo. Sądzę, że jest w tym przewrotnym stwierdzeniu nieco prawdy, skoro na przestrzeni dziejów i pomimo prawnego zrównania obu płci [nie dotyczy to wielu krajów] w praktyce stale mamy do czynienia z jawną, a najczęściej zgrabnie zakamuflowaną dyskryminacją, z którą się godzi i na którą chętnie przyzwala wcale niemały procent kobiet.

Nie sądzę też, aby przesłanie filmu stało się przyczynkiem do rewizji postaw wobec kobiet. Codzienność przynosi zbyt wiele przykładów sytuacji zaprzeczających. „Lepiej być słomianym Jasiem niż złotą Kasią” - głosi mądrość ludowa.

W ten społeczny klimat całkowicie wpisuje się film. Petrunia bez pracy i bez perspektyw na nią nie czyni żadnego kroku, aby zmienić swój los uważając, że jej wykształcenie historyka jest dostatecznym atutem. Tłamszona przez matkę nie potrafi zmienić czegokolwiek. Jej akcja wyłowienia krzyża jest impulsem, odreagowaniem kolejnej klęski życiowej. Ale lawina została uruchomiona. A Petrunia pod wpływem rozwoju sytuacji przeobraża się w świadomą praw dziewczynę. I dzielnie stawia czoła i duchownemu, seksistowskim policjantom i subtelnym naciskom prokuratora, który zdaje sobie sprawę z bezsensu zatrzymania kobiety i słabości oskarżeń. W opinii duchownego jej czyn jest profanacją krzyża, chociaż nie ma innych argumentów poza tradycją stworzoną przez wiernych. Petrunia nie naruszyła zasad religijnych, aczkolwiek można jej wmówić profanację sacrum. Jakie to znane i nadużywane...To Petrunia jest soczewką skupiającą absurdy współczesnej prowincji, miałkość obrzędów, których sens został dawno zapomniany, a sam obrzęd ma charakter widowiska i w obronie tego widowiska, męskiej rywalizacji, staje zbulwersowany tłum. Krzyż ma należeć do mężczyzn i taka obietnica padnie z ust popa. Nie można sprawy zamieść pod dywan, a „winną” pod zarzutem świętokradztwa posłać na „dołek”. Internet to potężna broń, pod warunkiem szybkiej reakcji i udokumentowania zdarzenia. W konsekwencji to Petrunia dyktuje warunki, oddaje krzyż i odchodzi. Czy symboliczna droga na śniegu i sarenka to wizja zmian czekających bohaterkę?

W moim odczuciu znamienna stała się informacja o zdystansowaniu się cerkwi do filmu. Jeśli się czegoś nie dostrzega, to jakby zjawiska nie było... Coraz więcej ciekawych filmów spoza tradycyjnych wytwórni i chwała im za to.

Maria Niesiołowska, 15 marca

„A bo z tymi babami to zawsze zamieszanie" – że tak zażartuję. No, a na poważnie, to film porusza ciekawą kwestię, choć ja mam w tym temacie mieszane uczucia. Niekiedy mam wrażenie, że jak to jest atrakcyjne, to kobiety chcą równouprawnienia: wykonywać męskie zawody, mieć równe prawa etc.. Na przestrzeni lat różnych kwestii to dotyczyło. Nie neguję praw wyborczych kobiet - to oczywiście jest prawo, które powinno być zagwarantowane bez względu na płeć, status społeczny, pochodzenie, ale już współcześnie pojawiający się parytet płciowy wśród kandydatów w wyborach, dążenie na siłę do parytetu, a nie wybory wolne, demokratyczne, bazujące na popularności, doświadczeniu - tu bym się kłócił. Wracając do filmu, w wierze katolickiej coraz częściej pojawiają się "kapłanki”, „duchowne”, "księża kobiety". Budzi to kontrowersje, bo społeczeństwa są przyzwyczajone do tego, iż pewne role pełnią kobiety np. siostry zakonne, a pewne role mężczyźni, np. księża. Nie uważam, że próba dokonania pewnych zmian akurat w tym zakresie to coś złego, tylko żeby nie zatracić za bardzo korzeni kulturowych i tradycji przez zmienianie utartych reguł. To taka moja krótka opinia, może bardziej poruszająca kwestie równouprawnienia niż temat samego filmu, ale takie miałem refleksje przy tej okazji.

Krystian Haska, 18 marca

Chociaż jestem praktykującym katolikiem, nie zauważyłem w tym filmie niczego, co bym podciągnął pod bluźnierstwo. Ale te sceny dotyczą Cerkwi i niektórym wyznawcom prawosławia czyn Petrunii mógł się nie podobać. Nie znam innych filmów dotyczących podważania religijnej tradycji. Chyba że pod tradycję podciągniemy koncelebrę wyłącznie przez księdza mszy św. czy innych posług kapłańskich. Wtedy bliski temu problemowi będzie świetny film „Boże Ciało", który mieliśmy okazję obejrzeć w styczniu ubiegłego roku.

Petrunia, miła dziewczyna, lecz przygnębiona niemożliwością zdobycia zatrudnienia, odważna, bo ja w styczniu nie wskoczyłbym do wody, chyba że byłbym członkiem klubu morsów. Z pewnością, będąc zdeterminowaną, po kolejnej nieudanej próbie podjęcia pracy chciała zdobyć krzyż, który, według tradycji, miał jej przynieść szczęście, czyli w jej przypadku zdobycie zatrudnienia, a przez to samodzielność. Petrunia, rzucając się w akcie desperacji do wody, okazuje się pierwsza. Nie przyniesie jej on jednak oczekiwanego szczęścia: oddania krucyfiksu domaga się od niej lokalna męska społeczność. Z pewnością w przypadku miejscowych byczków zadziałała chęć zaimponowania przed innymi, a krzyż to tylko symboliczny wieniec laurowy. Zatem, z jakiej racji ta kobieta wtrąca się w ich zmagania, a, znajdując go jako pierwsza, zadała cios w ich rozdęte męskie ego i stąd ich złość.

Petrunia mieszka z rodzicami, będąc na ich utrzymaniu, musi liczyć się z zakazami czy oczekiwaniami. Matka jest wobec niej nadopiekuńcza, przynosząc przekąski do łóżka, a gdy Petrunia idzie do pracy, ustawia jej rozmowę kwalifikacyjną, która wygląda bardziej jak konkurs piękności czy raczej inspekcja towaru. Reporterka telewizyjna to chyba najciekawsza postać. Jedynie ona widzi sytuację szerzej, nie jako problem z Petrunią, ale jako problem strukturalny całej Macedonii. Gdy zarzuca się łamanie tradycji, odpowiada, że bez tego nie byłoby rozwoju. Pilnuje, by dziewczyny nie zastraszono, by nie mylić komisariatu z cerkwią. Jednak i ona robi to głównie we własnym interesie, widząc w materiale szansę na awans. Ostatecznie sama, konstruując materiały, koncentruje się na sensacji, posługuje się sloganami, a pomstując na dyskryminację i poniżanie kobiet, sama pokrzykuje na podległego jej kamerzystę.

Uważam, że przedstawione w filmie relacje mają feministyczne, reformatorskie przesłanie. Ukazana tu walka o krzyż służy krytyce sojuszu tronu z ołtarzem, silnego z silnym. Ujmuje się za jednostką, za którą, jak mówiło się w „Kobiecie samotnej", „nikt nie stoi" i daje nadzieję, że jeśli nie da się odmienić systemu, można zmienić w nim chociaż swoją pozycję. Choć przez chwilę z bycia przezroczystą stać się bogiem. Nawet jeśli jest się niewierzącym.

Nie wiem, jak to wygląda w innych religiach, ale w Kościele katolickim ograniczenie roli kobiet w obrządkach wynika chyba z tradycji. Chrystus na apostołów powołał wyłącznie mężczyzn, ale wtedy prawa kobiet kończyły się na progu domu. Dziś zaczyna się to nieco zmieniać, gdyż przy ołtarzu pojawiają się ministrantki, przy organach organistki, a głównym administratorem watykańskiej strony internetowej była i chyba nadal jest siostra zakonna. Osobiście dziwnie bym się poczuł, gdybym na początku mszy świętej usłyszał śpiewane sopranem „W imię Ojca...", ale to z pewnością kwestia przyzwyczajenia.

Wiesław Trzpil, 21 marca

Film obejrzałem po raz drugi, z niemniejszym zainteresowaniem. Przemówiło do mnie kilka scen. Gdy z Petrunii opadają emocje, zaczyna płakać i jej dłoń splata się z dłonią Darko. Mimo romantycznego wydźwięku tej sceny, bardziej zwróciłem uwagę na to, że nawet każda najsilniejsza osoba, bez względu na płeć, potrzebuje wsparcia w trudnych wydarzeniach. Kolejnym wyróżniającym się ujęciem była scena oddania krzyża przez główną bohaterkę. Oddała go popu jak gdyby nie było całej sytuacji z komisariatem, konfliktu z matką, jak gdyby nigdy nic. Bardzo wymowny był też dialog z matką na komisariacie. Ta historia z dzieciństwa, a z drugiej strony jednak próba troski matki o nią, bo przyniosła jej jedzenie. I to niezrozumienie pokoleń. Przepraszam za spoilery i dziękuję za film.

Piotr Franiek, 22 marca

To, co mnie oczarowało w filmie, to fakt zobrazowanie Macedonii jako stanu umysłu. Miejsce to na ziemi przepiękne: cudne góry, opuszczone w nich klasztory tworzą baśniowe wizje, a wszystko ubite falą entuzjazmu ludzi. Ludzi kulturowo i wyznaniowo tak różnych, których życie toczy się dookoła Aleksandra Wielkiego. Ów plac w Skopje - no nie sposób nie spotkać Aleksandra! W tych oparach idei Petrunia jest niczym Bóg z krwi i kości. Czy film Teony Strugar Mitewskiej ma w sobie coś z bluźnierstwa? Szacunek dla twórców za pomysł. I choć nasza bohaterka narusza tradycję, to zdecydowanie nie ma w tym nic przeciw Bogu. Wydarzenie uderza raczej w ludzką, męską słabość.

Oczywiście, że kino w temacie religii ma swoje do powiedzenia. "Twarz" czy "W imię" Szumowskiej, „Monty Python i święty Graal", "Dogma", "Lady Bird", itd.. Największym atutem tego filmu, subiektywnie oczywiście, jest wrażliwość, z jaką ukazano przemianę naszej bohaterki. Proces płynie przeciwnie do punkowej melodii, acz plus za punkrockowy wymiar komunikowania buntu. Petrunia, w iście aleksandryjskim tempie, odkrywa siebie. Przyglądam się człowiekowi, który pierwsze swoje NIE wypowiada z wzrokiem wbitym w ziemię. Odkrywam złożoność sytuacji społecznej, religijnej, a na końcu poznaję człowieka, który wie, że jego NIE ma znaczenie. Takie kino to ja lubię :)

A z ukazaną słabością mężczyzn, patriarchów, nie ma co dyskutować. Jest maleńka scena, gdy niedoświadczony posterunkowy Darko odbiera telefon od mamusi. Nie jest dobrze, gdy matki utrwalają pozory męskości, nie pozwalając swym synom dorosnąć, czyż nie? A tak z innej bajki, to Petrunia i Darko jawią się jako ludzie o podobnej wrażliwości, prawda?

Mariusz Kowalski, 24 marca

Ja bardzo lubię Petrunię za jej podejście. Niefajnie jest kobietce z prowincji szukać pracy. Tak zachowują się niektórzy panowie szefowie - ale mam nadzieję, że niektórzy. Co nie zmiana faktu, że seksizm.... to seksizm. Zgadzam się z Panią Martą: "Należy docenić wymowę tego feministycznego filmu w walce o godność i należną pozycję kobiet w tym małym bałkańskim kraju." Mogłabym dalej powiedzieć, że każde uzmysławianie roli rozumu nad zabobonem to gra warta świeczki. Są tradycje, na które możemy popatrzyć z przymrużeniem oka. Jeśli wyłowienie z zimnej rzeki krzyża ma przynieść szczęście, to niech to przynosi szczęście każdej ze stron: kobietom, jak i mężczyznom po równi. Jeśli jest tu jakieś bałwochwalstwo - to może tylko w fakcie, że ludzie wykształceni w wierze (duchowny rzuca krzyż do rzeki, jakby Syna Pana Boga ciskał w nurt, by Go utopić), a nie fakt, że ktoś z wiernych, inny, choćby kobieta ratuje tonącego. Więc to "uprzedmiotowianie" Mesjasza, jakby powiedziała osoba wierząca, może budzić obawy, a nie dokładnie to, kto uratował tonącego. Już widzę w wyobraźni zszokowaną minę Pana Boga, jak Mu co roku Syna topią i to niby, "by przygonić szczęście do nich". Wiem, że to jest ludowa zabawa, więc ta całą afera nie powinna mieć miejsca. Rozdzielmy sacrum od profanum. Dobry film, a ja lubię te inteligentne teksty Petrunii i sami Państwo wiecie, co ja sądzę o religijnych dewotach. Ostatnio oglądałam film "Dziewczynka w trampkach" i chłopczyk powtarzał, że „jak wygra z nim dziewczynką, to będzie dla niego podwójna przegrana". I ja znam te ich "mądrości" i już mi się scyzoryk otwierał na myśl, na kogo mógłby wyrosnąć ten chłopak. Na szczęście, ten akurat pójdzie po rozum do głowy. A kto wmawia te głupoty? W tym przypadku to był imam z Arabii Saudyjskiej. Moim zdaniem takie "pseudo religijne / moralne" teksty to jedynie wyraz braku edukacji i braku odwagi u panów. Bo wyrazem prawdziwej wiary powinno być danie szansy dziewczynce / kobiecie, tak jak Stwórca daje szansę tym szczęściarzom. Jednak strach o utracenie "pozycji uprzywilejowanego" doprowadza w przypadku filmu o Petrunii, do ingerencji na linii Cerkwia - władza świecka, tu: komisariat. Dla mnie ostoją takich głupot jest wściekły tłum panów w tym filmie i pop. Tutaj wyrazem tchórzostwa i niedouczenia w imię religii jest zabranie kobiecie możliwości "szczęścia", jeśli faktycznie tak jest i Panu B. to nie przeszkadza. Bo jak zaznaczyłam wcześniej: Pan Bóg patrzy z Nieba, a tam na dole jacyś kretyni pod wodzą tego, który jest z nich najbardziej oczytany w Biblii, dziecko mu topią. Petrunia, ratuj Go!"

Justyna Margielewska, 24 marca

Reżyserka pokazuje nam świat kobiety, która nie zasmakowała domowego ciepła. Czuje się nikomu niepotrzebna, bo nikt jej nie kocha. Pragnie być dostrzeżona za wszelką cenę i korzysta z okazji, by ktoś wreszcie ją dostrzegł. Kierowana zupełnie niekontrolowanym impulsem skacze do wody i wyławia krzyż, a następnie za wszelką cenę chce go zatrzymać. W ten sposób manifestuje swoją niezależność i naraża się całej społeczności. W naszej kulturze krzyż ma dwojaką symbolikę. Z jednej strony symbolizuje zwycięstwo nad śmiercią i odkupienie, z drugiej mękę i cierpienie. Dla społeczności opisanej w filmie jest pewnego rodzaju talizmanem i drogą do szczęścia. Paradoksalnie, szczęście przybliża się do bohaterki z chwilą, kiedy emocjonalnie odwiązuje się od krzyża i oddaje go w ręce księdza. W ten sposób spełnia oczekiwania współbraci i jednocześnie zachowuje szacunek dla samej siebie, ponieważ robi to całkowicie dobrowolnie. W filmie jest wiele niedomówień, dlatego moja refleksja, być może, podąża zbyt daleko. Śledząc postępowanie bohaterki, przypomniała mi się biblijna PRZYPOWIEŚĆ O DWÓCH SYNACH: „Pewien człowiek miał dwóch synów. Przystępując do pierwszego, rzekł: Synu, idź, pracuj dziś w winnicy. A on, odpowiadając, rzekł: Tak jest, panie! Ale nie poszedł. I przystępując do drugiego, powiedział tak samo. A on, odpowiadając, rzekł: Nie chcę, ale potem zastanowił się i poszedł. Który z tych dwóch wypełnił wolę ojcowską? Mówią: Ten drugi. Rzecze im Jezus: Zaprawdę powiadam wam, że celnicy i wszetecznice wyprzedzają was do Królestwa Bożego” (Mt 21,28-31).

Ireneusz Kaczmarczyk, 24 marca

W początkowych scenach filmu czułam do Petrunii współczucie, co wynikało z jej trudnej sytuacji osobistej – brak pracy, mieszkanie z rodzicami, trudne relacje z matką, brak kochającego mężczyzny, zaniedbanie własnej osoby, poniżenie przez mężczyznę przy poszukiwaniu pracy. Kolejne sceny po zdobyciu krzyża wywoływały u mnie coraz większy podziw dla Petrunii. To za jej odwagę, determinację, nieustępliwość w walce o własną sprawę aż do wygrania. Jest stanowcza, broni się, ale inteligentnie i spokojnie, bez pieniactwa i agresji, o czym świadczą dialogi z komendantem czy prawosławnym księdzem. Przy tym pokazuje swój smutek, bezsilność i rozżalenie aż do łez. Zdobycie przez nią krzyża nie jest dla mnie czynem bluźnierczym, nie jest jego profanacją. Dziwi mnie bardzo postawa mężczyzn tak myślących, ale tylko dlatego, że krzyż zdobyła kobieta. A dlaczego nie? Przecież ona ma również prawo do walki o swoje szczęście, więc tej okazji nie przegapia. Myślę nawet, że ten krzyż właśnie przynosi jej szczęście. A dopatruje się tego w rodzącej się sympatii między Petrunią a policjantem Darko.

Bardzo podobała mi się gra nieprofesjonalnej aktorki w roli Petrunii. A co do pozycji kobiet w społeczeństwie, to jest jeszcze bardzo dużo do naprawienia i to w wielu aspektach życia, m.in. rodzinnego i zawodowego. Nie podoba mi się jednak tytuł filmu. Może go zrozumiem, jeśli ponownie obejrzę film, a zrobię to z wielką przyjemnością.

Hanna Wysocka, 25 marca

W kontekście pięknego filmu pani Teony Strugar Mitewskiej pozwolę sobie tylko na jedną małą refleksję. „Bóg istnieje, a jej imię to Petrunia” - ten tytuł jest dla mnie punktem wyjścia do przemyśleń o Petrunii. Tego, co przytrafiło się jej w życiu i było na tyle ważne, że pani Teona zrobiła o tym naprawdę świetny film. Bo to, co się przytrafiło, stało się z kolei punktem wyjścia do przedstawienia macedońskiego obrazu kobiety. Pewna tradycja była pretekstem, by przeciwstawić się utartym od wieków obyczajom, które stawiają kobietę pod ścianą stereotypów i schematów. Dlatego filmem tym reżyserka udowadnia, że...Bóg istnieje... skoro pozwolił myśleć i działać kobiecie w świecie, w którym mężczyzna sam dał sobie prawo do bycia kimś lepszym niż ona.

Danuta Szewczyk, 25 marca

Film obejrzałam z zaciekawieniem, a po jego zakończeniu krzyknęłam: „brawo Petunia!” Uważam, że taka postawa jest godna naśladowania. Również pozytywne emocje wzbudził we mnie szlachetny Darko.

Kim jest Bóg? Odwieczne pytanie nie tylko teologów i filozofów. Św. Jan Apostoł napisał „Bóg jest Miłością” (1 J 4, 3. 16). Miłość jest Bogiem? Jeśli tak, to każdy ma do niej prawo, bez względu na płeć. A także do szczęścia, które w tym spektaklu symbolizuje krzyż. Złapanie go przez Petunię pokazuje przełamywanie starych zwyczajów i stereotypowego myślenia. Lektor Mariusz Pogonowski po mistrzowsku przeczytał dialogi w filmie.

Renata Pawełczak, 27 marca

Plakat, na którym na nagiej kobiecie leży krzyż - do niedawna wydawało mi się, że ktoś, kto nie ma nic do powiedzenia, a koniecznie chce zwrócić na siebie uwagę, musi w taki czy inny sposób zaszokować. Zaproponowany przez Państwa film ma w sobie coś ciekawego, pięknego, choć pozornie jest tylko prostą opowieścią o zwyczajnej młodej kobiecie. Jej rodzina nie jest patologiczna, ale nie do końca dobrze rozumie pojęcie "dobro dziecka". Bohaterka skończyła ciekawe studia, ale nie odnalazła się na chorym rynku pracy, co nie jest równoznaczne z życiem na garnuszku rodziców - pracuje jako kelnerka, bo tylko taką pracę potrafi znaleźć... Piszę o rzeczach oczywistych, lecz ileż optymizmu i nadziei wnosi w jej życie krzyż. Na początku jakby nie rozumiała tego, co się dzieje w jej życiu. Walczy o krzyż, bo po raz pierwszy chce mieć coś dla siebie, coś wielkiego. Kiedy oddaje krzyż popowi, jest już inną kobietą. Nie boi się rozkrzyczanych mężczyzn. I mimo, iż w pewnym momencie nie ma już krzyża, młoda kobieta może się uśmiechnąć. Zaczerpnęła z krzyża mądrość. I dlatego uśmiecha się do policjanta, który daje jej nadzieję na coś głębszego.

Liliana Koperniak, 27 marca

Ten macedoński film ma dla mnie wielką wartość. Podana tu jest wielka i złożona sprawa: tradycja, atmosfera, wiarygodność zdarzeń, głosy i muzyka tamtych stron. Rola kobiety, wrażliwość i zachowania w różnych sytuacjach. A nie wszystko jest dozwolone kobietom. Petrunia to mistrzyni według oceny koleżanki, a ocena matki to epitety: krowa, potwór, i obawa, jaka będzie opinia sąsiadów. A redaktorka? Dobrze, że to kobieta, która dociekliwie chce przekazać relacje dla telewizji. Petrunia to według mnie autentycznie pokazana kobieta z małej macedońskiej miejscowości. Otoczenie, w którym mieszka, jest typowe: trudne, zawiłe, brak pracy, rola krzyża... No historia wilka i owcy w różnych odbiorach i ocenach!!! To, co tu jest stałe, to manekiny, które reżyserka pokazuje w kilku momentach. We mnie budzą strach te kawałki sztywnych części. Kobiety w Macedonii mają trudne życie - wiem, bo to widziałam, gdy tam mieszkałam. Ale my, kobiety w różnych krajach, też nie mamy łatwo, czyż nie? Dziękuje za film i za wspomnienia, do, których mogłam wrócić. (…)Jestem bardzo rada, że dzięki IKFON realizują się moje pragnienia polepszenia sytuacji kobiet w Macedonii. Film z dobrą A.D., pomaga w radości życia.

Eugenia Anna Wewersowicz, 27 marca